

Redakcja i Administracja: Białystok, Rynek Kościuszki Nr. 1. telefon Nr. 63.

Cena przyszyta mocniejsza.
Obrót...
Lubuskie równeś moc-
no. Wzrosty miljonówka.
Wzrosty szary.
Mazowieckie przedkole
młoty.
Dół. Maz. (na 1) 8.19 1/4
Powiaty:
Bełża (0.70) 26.30
Londy (0.70) 24.00
Pargi (0.70) 27.30
Praszków (0.70) 15.85
Siedlce (za 100) 100.00
Wielka (za 100.000) 7.34
Włoszczowa (na 100) 22.45
Notele.
Rubel złoty 2.74
Dolar złoty 5.25
Złoty polski 0.94
NOTA OFICJALNE.
Przebieg i krajowe.
Młyn (0.72), 0.71, 0.73.
8 młyna Złota (6.60), 6.50,
6.50
6 młyna Złota (0.97), 0.97.
6 młyna Dolar. (3.46), 3.45.
10 młyna Kolej. (8.50), 8.50,
8.50
4 młyna L. Z. Ziemięde rb.
p. (20.90), 21.30, 21.10,
21.10
8 młyna Z. Ziemięde Del. —
4.00
4 młyna c. Ziemięde wylos.
p. (16.00), 17.00.
5 młyna z. m. Warszawy rb.
p. (16.40), 16.00, 16.30,
16.30
4 młyna c. warz. przedw.
p. (16.00).
6 młyna g. warsz. 1917 roku
3.00
B. Dyskontowy (5.25), 5.20, —
Akcje.
B. Handlowy (4.95), 4.80, 4.75.
B. dla Han. i Przem. 1.00, 1.05.
B. Zachodni (1.70), 1.62.
B. Zjedn. Ziemi Polski 1.60.
B. Zw. Sp. Zar. (6.00), 6.00.
Cerała 0.45.
Seles Potasowe 3.80.
Siła i Światło (0.46), 0.47.
Chodorów (5.20), 5.15, 5.10.
Czersk (0.50), 0.50.
Częstocice (1.70), 1.70.
Gostawice (2.00), 1.95, 2.15.
Michałów 0.40.
Warsz. Cukier (3.15), 3.15, —
3.20.
Wysoka (3.25), 3.40.
Węgry (2.80), 2.70, 2.65 1., 2.70.
Nobel (1.72), 1.70, 1.71.
Cegielski (0.50), 0.51.
Lilpop (0.54), 0.58.
Modrzewów (4.05), 4.00, 3.90, —
4.00.
Ursus (1.70), 1.60.
Norblin (0.78), 0.73, 0.80.
Ostrowieckie (6.35), 6.30, 6.25,
6.35.
Parokwozy (0.33), 0.32, 0.30.
Pociąg (1.00), 1.00.
Rudzi (1.02), 1.08, 1.05, 1.40.
Starachowice (2.03), 2.05, 2.02,
2.05.
Zieleniewski (9.25), 9.30, 9.55.
Żawiercie (20.00), 20.00
Żyrardów (13.00), 2 em. 12.70,
12.15, 12.25
Borkowski 1.00
Jabłkowski 0.23
Haberbusch (4.95), 4.92, 4.80,
4.90
Spirytus (2.70), 2.40
Cielków 0.

Należy się spodziewać, że poseł Grabski przywleże ze sobą wyniki dodatnie, w przeciwnym razie państwo nasze nie mogąc wypelniać postanowienia konstytucji byłoby zmuszone uformowania stosunków kościelnych dokonać na zasadzie własnej suwerenności.

Z pomywaczki--miljonerką doiarową

Fantastyczne niespodzianki spadkobierców amerykańskich „Śpiący właściciele”, którzy nie zgłoszą się nigdy po bajonkie bogactwa

Stany Zjednoczone należą do tych krajów, w których nikt nie pyta o rodowód. Jesteś silny, zdrowy, umiesz pracować, więc wykazales ten samemu

szlachectwo Nowego Świata. Lekceważenie drzew genealogicznych doprowadza jednak do poważnego bezładu, który odzwierciedla się w szczegółach

sprawach spadkowych. W bankach amerykańskich nagromadziły się z biegiem czasu poważne kapitały, które należało do tak zwanych

śpiących właścicieli. Od szeregu lat zapisane są one na rachunek ludzi, którzy zapomnieli o swych oszczędnościach lub umarli.

W przeważającej części nie są to sumy duże i w zwykłych wypadkach przekraczają sto dolarów.

Ponieważ jednak każdy starszy bank posiada kilkaset, a czasem tysiąc takich pozycji, powstaje poważna kwota, stanowiąca wielką rubrykę w interesach banku. Nie więc dziwnego, iż dyrektorowie trudnią się wgląd w księgi, mimo to jednak cały szereg adwokatów żyje wyłącznie z wynajdowania spadkobierców tych zapomnianych sum.

Odgrzywiają się czasami na ten ich zabawy lub wzruszają ce sceny.

Oto, do biednej robotnicy, żyjącej z pracy swych rąk kilkoro dzieci, zstąpił się adwokat z oznajmieniem, iż może zostać właścicielem

kilkunastu tysięcy dolarów. Jeśli uwzględni, iż jest prawniczką lub winiczką takiego tam dziadka, który przed 80 czy nawet 100 laty ułożył w banku pewną kwotę. Suma pomnożona przez tyloletni procent, daje dziś poważny kapitał.

W ten sposób jedna z naszych rodaczek

pani Skarżyńska przyszła do posiadania 200 tysięcy dolarów, w dziedzictwie po swym pradziadku, żołnierzu z wojen o wolność Stanów Zjednoczonych.

W ten sposób biedna murzynka Mrs. Murphy stała się właścicielką osoby

z pomywaczki w obskurnym hoteliku zaawansowała w szeregu milionerów i kupiła sobie wspaniałą willę, w której odbywają się narady oraz zebrania polityczne czarnej rasy.

Nie brak też i zabawnych scen.

Po niejakim Pawle Smith pozostała do podjęcia suma 40.000 dolarów. Kasek ze wszech miar godny zebra. Adwokat zajmujący się temi sprawami wynajmował 165 Smithów.

z których każdy miał takiego protoplastę Pawła. Zaczyna się więc taniec około spadku, a błądzą w interesach amerykański adwokat radzi się wcale nie wszyscy jego klienci razem. W rezultacie sprawa kończy się

rozczarowaniem dla spadkobierców, bo do liczby pretendentów o 10.000 dolarów przybywa nowych kilkadziesiąt kandydatów, z których żaden nie może ustalić z bezwzględną pewnością swego rodowodu.

Sporna suma pozostaje więc nadal w banku.

Śmieszne więc jest twierdzenie finansistów, iż

podwalne bogactwa banków amerykańskich stanowią „śpiących właścicieli”, którzy nigdy się już nie zgłoszą po odbiór swych należności.

Od przyjaźni do zbrodni

Krwawy porachunek między przyjaciółmi

Tak długo trwała przyjaźń między dwiema serdecznymi przyjaciółkami, Gizela Lotzschmidt i Małgorzata Szaraz, pełnymi temperamentu węgierkami z Budapesztu, aż zawił się

młody porucznik Ador Kida.

Wtedy przyjaźń zamieniła się na otwartą wojnę, w której nie przebierano w środkach. Gizela jednak mogła się słusze nie nazwać

szczęśliwą rywalką, albowiem została naręczona Adora.

Termin ślubu został już wyznaczony, a zakochani przeżywali rozkoszne miesiące narzeczeństwa.

Szczęście przyjaciółki niedawno jednak spokoju zdej

i podstępnej Małgorzacie. Pusiła w kurs plotkę, iż Gizela utrzymuje miłosny stosunek z bogatym kupcem swym i w haniebnym sposobie

zdradza swego narzeczonego.

Sprawa domagała się wyjaśnienia. Tembardziej, iż Ador czuł się bardzo dotkniętym w swych uczuciach.

Para naręczonych wybrała się więc do mieszkania p. Małgorzaty Szaraz. Tego właśnie

chciała rywalka.

Nie tylko nie odwołała swych zarzutów, ale tak je umiała jeszcze umotywować, iż w świetle takiego oskarżenia Gizela

wyglądała na ulicznice.

Oszczercstwo wstrząsnęło do

OBRAZKI SEJMOWE

Stronictwa pracują nad porozumieniem i zgodą.

SPORT

Z całej Europy

Wiedza

Znani Warszawianie „Amateury” po ciężkiej klesce 4:1 jako zacięci czeskiej „Spartie”, w ostatnim niedziale musieli się zadowolić skromnym, a do tego dość przydatnym zwycięstwem 2:1 nad „Sportklubem”.

„W. A. C.” pobit „Simmering” 3:2, „Rapid” 3:0, „Wacker” 3:1, „Admiral” 3:0, „W. A. C.” pokonał „Simmering” 2:0, a „W. A. C.” — „Ostmark” 4:1.

Medale

Szwedzka drużyna narodowa rozegrała tutaj spotkanie międzypaństwowe z reprezentacyjnym zespołem Włoch. Niezwykle ciekawa i żywa walka zakończona została wynikiem remisowym 2:2. Tak więc szwedzi, którzy, jak

Polska, kraj mlekiem płynący

Jest rajem dla wszystkich możliwych szwindlów mleczarskich

Porównajmy Warszawę z Berlinem i Paryżem i zrobmy u siebie porządek

Wrażenie z porównania handlowej organizacji mlekiem u nas i zagranicą jest niestety nie przyjemne.

W Berlinie od wczesnego rana kraja po mieście wspaniale samochodach chłodnic, z umieszczonymi wewnątrz rezerwuarami świeżego mleka i śmietanki.

Auto-mleczarnie zatrzymują się w określonych miejscach, przeważnie na rogach ulic lub przed większymi kawiarniami o określonej porze. W ten sposób mieszkańcy wielkiego Berlina zaopatrują się codziennie w świeżutkie mleko, przybyłe nierzadko z dalekich prowincji Prus.

O zatargach między kramarzami (często pięcioletnimi

dzieci), a konwojentem tej miejskiej mleczarni na temat ceny, ilości lub ilości mleka

nie ma mowy. Wszystko tu jest stałe i pewne i cena, i miara i gatunek, wszystko jest uregulowane i zorganizowane tak, jak to tylko Niemcy potrafili zrobić.

Warszawianin patrzy na to zdumiony.

Wierząc własnym oczom, Rozgłoszona sieć sklepów towarzystwa mleczarskiego w Paryżu od rana do wieczora obsługuje klientów w najprzebiegsze

mleko Normandii i Bretonii.

Sklepy te zdaleka błądzą w oświeceniu i czystości swego białego malowanego wnętrza, białej posadzki, białych kontuarów i białej ubranej obsługi. Jak Paryż długi i szeroki, w sklepach tych obowiązują

jedne i te same ceny, czy to mleka, czy masła, czy śmietanki, czy serów, ceny o połowę niższe od warszawskich.

A u nas? Co sklep — to większy brud. Co sklep —

to łuna cna.

Zatem mleko jest skwaśniałe, bo żaden mleczarz nie zna chłodzi ani lodowni.

Zima znów dowóz maleje do minimum. Mleczarze handluje wędlinami. Nic dziwnego, że w

tych zamieci o normalizacji cen, o zakazie „chłirczenia” mleka, o higienie — niema co mówić.

Jedno i to samo mleko kosztuje w warszawskich krowiarniach po 80 groszy

i to są właśnie

główni szkody.

Przeciwko nim winien się z całą energią odnieść i Magistrat i komisariat rządu, jako autorom ciężkiego podbitania cen.

Jeśli niema już żadnego środka na to, by te samowole ukroczyć, to nie zostaje nic innego, jak

skasować krowiarnie i więcej koncesyj nie wydawać.

W każdym razie 80 groszy za litr mleka, to cena nieprawdopodobna.

Przedują w podbitaniu cen, t. zw. „producentów”,

których ustawa o lichwie wojennej nie dotyczy: są to właściciele krowiarni. Na mleko, udajone w swoich oborach, każą sobie płacić na mleńsku po 80 groszy za litr.

Ala na 72 krowiarni zaledwie znajduje się dwudziestu takich, którzy sprzedają udół z własnej obory. Pozostali — inacy po 4—5 krów, zakupują mleko na rogatkach i sprowadzają po 30 groszy i sprowadzają je „cichaczem” do

Szeherazada łupiestwa leśnego

Gdański pałac z weneckimi gondolami

króla paskarzy warszawskich

Fantastyczna karjera i fantastyczny krach

legendarnej firmy „Leon Astrachan”

Wśród eksploratorów lasów polskich spławiających w formie obrobionych hall via Gdańsk do Angli

berlo królewskie

dzierżyła do niedawna firma Jakób Cyryński, mająca swój kantor przy ulicy Zielnej nr. 21, która przed paru miesiącami zawiesiła wypłaty.

Wielokrotnym przemysłu drzewnego był nasolidniejszy z solidnych

Leon Astrachan,

który pierwotny swój kantor przy ulicy Siennej nr. 81 zamieniwszy całkowicie na wykwinne mieszkanie prywatne, przeniósł swe biura na ul. Wierzbową nr. 8.

Tutaj to w olbrzymim lokalu, odkupionym w r. 1922 za 26 milionów marek od stojącego na czele likwidowanej firmy „Destawa” p. Leona Trubaczka rozwinęły się interesy leśne Astrachana tak, że stała mu się

Warszawa za klasną

i przeniósł się na stały pobyt do Gdańska, gdzie w najpiękniejszym punkcie Wielkiej Alei przy Bramie Oliwskiej zbudował sobie

pałac o 30-tu pokojach

mem bankowym Ignacemu Jochanisbergu, przy ul. Wierzbowej nr. 9 (Plac Teatralny), któremu odebrano koncesję za

sprawy walutowe.

przystąpił do spółki z Astrachanem. On to w imieniu spółki drzewnej p. f. L. Astrachan wszedł do zarządu „Gross Holz - Industrie - Bank” w Gdańsku.

Obaj ci panowie, ani pochodzeniem swym, ani miejscem urodzenia, (urodzeni: pierwszy w Kiszyniowie, drugi w Odessie) nie wspólnego z Polską nie mający wyrabiali opinię handlowi polskiemu na rynku gdańskim, dopóki nie przyszedł

krach.

spowodowany, jak się domaga, trzema czynnikami, mianowicie mają to być:

1) zwykła kolejowych taryf przewozowych,

2) trudności stawiane poprzednio przez zlikwidowany obecnie Urząd Przywozu i Wywozu, a teraz przez Wydział Obrótu Towarowego,

3) umowy ramowe ministerstwa kolei na podkłady.

Istotę rzeczy trudno odgadnąć i nie wiadomo,

co wprawdzie piszczy, czy przyczyna skandalicznej sprawy są powyższe dane, czy nie jakieś nad stan tych panów.

z brzoźkami, sztucznymi sadzawkami, salą koncertową, swierzyńcem i t. p.

Pałac ten, stojący w olbrzymim parku angielskim wieńczącym tonal w blasku sztucznych ogniów, dając liczny gościom schronienie, że znajdują się w jednym z zaczerpniętych ogrodów Szeherazady, wysnionych w ciągu

1001 nocy.

Pod północnym niebem Bałtyku w zimowym ogrodzie warszawskiego multimilijardera wylży cytryny, laury i pomarańcze, a gondoljerzy, obwożąc gości po sztucznych stawie wyprawili neapolitańskie łajpki.

Te gdańskie zbytki rosyjskiego warszawskiego leśnika kosztowały Polskę

około 500.000 dolarów.

bowiem pałac wystawił on i urządził kosztem 400 tysięcy.

Drugi pałac, nieco mniejszy,

wystawił sobie również w Gdańsku na Kornewall, znany z braku warszawskiego

z pod filarów Semadeniego filigranowy Mojsze Kurzman, który, po zerwaniu spółki z do-

Dość, że olbrzymia firma „Leon Astrachan” stała się niewypłacalną, banki gdańskie między nimi „Gross Holz - Industrie - Bank” zaangażowane po uszy.

sprzedaży pałacu

mianowicie: wielki pałac Astrachana zamiast 400.000 tylko za 80.000 tysięcy dolarów, mniejszy Kurzman za 40.000 dolarów; angielskie firmy, których zaufaniem cieszy się podobno Astrachan dotychczas starają się mu powolnie

konanie przedłużyć,

ale sytuacja jest tak ciężka, że wyjdzie z niej nie wrótka.

Drugi ze współników lilipuci Kurzman

zbiegł w niewiadomym kierunku

i ukryć mu się tem łatwiej, że jest zgodnie z brzmieniem nazwiska malenki. Inni — bracia tych firmowców, do niedawna biorący udział w

lukulowsowych ucztach i rozjeżdżający po Gdańsku i Sopotach w własnych limuzinach dziś ładują deski w zamierającym przed zimą porcie gdańskim.

Bankructwo to wstrząsnęło posadami największego nad Motławą banku „Gross-Holz-Industrie - Bank”, którego jeden z głównych dyrektorów

stracił zmysły

i co chwila podbiegał do ścian w wal w nia płcią, niby w telefon, wołając:

— Astrachan, kiedy oddasz pieniądze?!

W Warszawie bankructwo to odbiło się lada chwila echem na sali sądowej, bo Astrachan sprzedał niedawno swoje biuro przy ul. Wierzbowej, duńskiej firmie: „Vagn Lombolt — Danish — Polish — Company — L T D — Copenhagen”, przeciwko której o zwrot lokalu wystąpił p. Józef Trubaczek, twierdząc, że lokal ten tylko czasowo ustąpił Astrachanowi.

Pięć dni przy trupie przyjaciela

ogrzanym maszynką do gotowania

Tragedja przyjaciół

mieszkających 35 lat

pod jednym dachem

Polica kryminalna berlińska zajmuje się tajemniczym wypadkiem śmierci, jaki się zdarzył w najbardziej arystokratycznej dzielnicy miasta.

W jednej z przepysznych willi w pobliżu Zoologicznego ogrodu mieszkało

dwóch starszych dzwaków: dr. Franciszek Duysen, docent Akademii rolniczej i dr. H. Kraatz.

Byli to niepodstępni przyjaciele i od 35 lat mieszkali wspólnie.

Podczas, gdy prof. Duysen zajmował się nauką i wykładał, przyjaciel jego dbał o domowe wygody i porządek w mieszkaniu.

Od kilku dni przyjaciele nie wychodzili z domu.

Zanępkowało to sąsiadów i dali znać do policji.

Skończył agent policyjny zapukał do mieszkania, otworzył mu drzwi dr. Kraatz, ubrany tylko w nocną koszulę.

zdradzający obłokanie.

Detektyw zażądał widzenia się z prof. Duysenem i otrzymał odpowiedź, iż

profesor umarł.

Jakoż obóz znik przybra-

ny w sędzie kobiece, siedział w fotelu, a u nóg jego płonęła maszynka do gotowania.

Dr. Kraatz objął II, iż w ten sposób pragnie ogrzać trupa i wrócić mu życie.

Ponieważ kilka dni ciału spooczywało w pokoju, przeto nastąpił już częściowy rozkład i policja zarządziła natychmiastowe przeniesienie trupa do zakładu medycyny sądowej.

Zarządzeniu temu oparł się najkategoryczniej obłąkany przyjaciel i broniąc ciała, dościsł

ataku furii.

Z trudnością zdano go obczwładni i odsawo do szpitala.

Przeprowadził a sekcja wykazała, iż prof. Duysen zmarł po dłuższej chorobie

na zapalenie płuc.

Pielegnował go w chorobie przyjaciel dr. Kraatz, z zawodu lekarz medycyny, po śmierci zaś przyjaciela dostał

pomieszczenia zmysłów

i postanowił nie rozstawać się z drogiem sobie zwłokami.

Dr. Kraatz znany był w kołach naukowych Berlina z kilku swych prac nad witaminami i stosowaniem ich w medycynie.

Arystokracja węgierska własnym symplem ratuje operę budapeszteńską

Gdybyż to nasi panowie wzięli sobie przykład z Węgrów

Budapeszteńska opera znalazła się w tej samej sytuacji, co warszawska. Z powodu oszczędności musiano zżmniejszyć

formy i orkiestrę i ograniczyć się do niewielkiej ilości soliści. Skutkiem tego uciepiał

reprezentacyjny charakter opery.

Arystokracja węgierska, widząc na co się zanosi, natychmiast zarządziła zleni i obłożyła się

dobrowolnym podatkiem na utrzymanie opery w Budapeszcie.

Na czele komitetu stanął książę Paweł Esterhazy i złożył 100 milionów koron węgierskich.

Równie chojnie synpły imie rodziny arystokratycznej. Skutkiem tego zatrzymano w całości dawny personel i opera budapeszteńska godnie reprezentować może naród węgierski.

Dodać należy, że arystokracja węgierska, uciupiała wiele z powodu podziału kraju i po traciła znaczną część

swych latyfundiów.

Na podobny czyn arystokracji polskiej oczywista się nie zanosi, ale zapytać się godzi, jak czyn godny uwagi spełnili od czasu istnienia Polski, potomkowie dawnych karmazy-nów?

